

Transkrypcja Danuta Szyksznia, cz.2

[DS] Po raz drugi też żołnierze Armii Krajowej

[MB] A jeszcze jaki pseudonim miał mąż?

[DS] “Ścigacz”,

[MB] “Ścigacz”, tak?

[DS] On był w kompanii szturmowej.

[MB] A jeżeli chodzi o jego akcje operacyjne on też brał udział w operacji wileńskiej, “Ostra Brama” I on, właściwie grupa szturmowa najdalej się wdarła, bo do ?antakolonii doszli, ta grupa szturmowa, a reszta to się zatrzymała na Belmontie. Tam były wielkie walki pod Kolonią Wileńską - Markucie i właśnie Berkutu i właśnie Belmont. Tam bardzo dużo zginęło naszych chłopców, bardzo dużo. Zresztą jest tam cmentarz pod Kolonią Wileńską. Bardzo dużo tam zginęło tych naszych chłopców. I jeden i drugi się jakoś utrzymali.

[MB] A w późniejszych walkach część żołnierzy szczerpa brała udział też? Przedostała się do Wilna?

[DS] Byli rozbrojeni i dostali się do...

[MB] Ale nie, mi chodzi o to, że atak z zewnątrz był szósty na siódmy, siódmego wieczorem zaczęły się walki na Kalwarii, wybuchło powstanie.

[DS] Tak, tak, a oni grali tutaj pod Kolonią Wileńską.

[MB] A oni zostali...

[DS] Z drugiej strony.

[MB] Czy oni zostali cofnięci czy przedostali się z Sowietami i walczyli o Wilno?

[DS] Przedostali się właśnie tutaj pod Kolonię Wileńską, to dość daleko, to jest drugi koniec Wilna od Kalwaryjskiej i tam właśnie walczyli w **Merkuciach**, i walczyli w lesie Belmonckim. Tam dużo zginęło chłopców przez Sowietów, bo Sowieci się tłumaczyli, że oni nie wiedzieli, myśleli, że to Niemcy i strzelali z tyłu w plecy. Dużo właśnie zginęło na Belmoncie, a mój mąż był w tej kompanii szturmowej i dostał się aż na **?Antokol**, oni tam się przebili.

[MB] I jak długo mąż walczył w Wilnie? Znaczący w Powstaniu w których dniach?

[DS] Mąż walczył do ostatniego dnia.

[MB] Do trzynastego, tak?

[DS] Tak, do trzynastego.

(02:09) [MB] A jeżeli chodzi o bunkier Subot, czy gdzieś w tych okolicach?

[DS] Też, tak tak, też walczyli. I jeden i drugi.

[MB] A czy mogłaby Pani coś na temat tego bunkru Subot? Bo to był bunkier dowodzenia z tego co pamiętam.

[DS] Tak, ale trudno mi już dzisiaj opowiedzieć o nim, oni mi opowiadali to.

[MB] Ale walczyli o Subot od szczepca.

(02:32)

[DS] Tak, tak. Drugi mój mąż to miał pseudonim "Osa" też był plutonowym. Bardzo dzielny chłopak. Co ciekawego, że on miał w swoim plutonie, był w stopniu nowego i w swoim plutonie miał grupy Francuzów którzy uciekli z wojska niemieckiego to też taki ewenement, bo to nie było tak (często), a że on znał dobrze język francuski, więc jemu to przydzielili. Mam tam opisane, bo on to pisał wszystko, nawet mamy listy, po wojnie pisane, Francuzi

pisali do niego, ale też już mąż nie żyje dwa lata ten drugi. Wiernie Trzecią Brygadę, w ogóle to jest moje oczko w głowie trzecia brygada, bo ja tam ich odprowadzałam, miałam łączność z nimi. Tam zresztą też Kiałka w Trzeciej Brygadzie był i on był tą prawą ręką "Wilka", także ta Trzecia Brygada jest taka bardzo bliska. I tak proszę Pana się zakończyło. Przeżyłam to wszystko, potem okres Solidarności, lata osiemdziesiąte. Ja nie należałam do Solidarności byłem przecież na emeryturze, nie pracowałem, ale włączyłam się do pracy, do pomocy także mam piękny dyplom podziękowania za to. Przyjechaliśmy tutaj do Darłowa, z Darłowa zamieniliśmy mieszkanie i ja uczyłam w szkole dla dzieci niepełnosprawnych w Policach, tam zamieniłam mieszkanie i tam mieszkaliśmy. Mój mąż przez wiele, wiele lat - przez dziesięć czy może więcej - miał ten czarny bilet i nigdzie pracy nie mógł dostać. Bardzo to przeżywał. Potem zachorował bardzo poważnie na raka kości, na raka płuc, potem rak kości. Zmarł w młodym wieku, sześćdziesiąt pięć lat, dla mnie to młody wiek, jeszcze młody mężczyzna był. Po dziesięciu latach, kolega jego, którego też znałam przez tyle lat, tak się opiekował i pomagał mi, i tak postanowiliśmy, że się połączymy, wzięliśmy ślub i mieszkaliśmy razem. Dwa lata temu mąż mi zmarł ten drugi. Też bardzo dzielny człowiek, bardzo piękny, napisałam już książkę o nim. IPN jeszcze dokończy i wyda, bo ja już nie mam siły pisać. Już mi uciekają i daty, i uciekają mi nazwiska. Dotychczas jeszcze mówię, jeszcze te dwa lata temu tak wszystko wiedziałam, wszystko wiedziałam. Wszyscy się dziwili, że taką mam pamięć. Jeszcze rok temu dzwonili z Warszawy i pytali o pseudonimy i ja im podawałam, bo pamiętam wszystko. Dzisiaj już bym nie napisała żadnej książki, może właśnie takie maleńkie portreciki, bo mam dużo takich biogramów napisanych przez nich, to będę mogła coś tam napisać o nich, bo mam jeszcze u siebie. To widzi Pan, to wszystko to są dokumenty różne, także mam tam te biogramy, to z biogramów będę brała takie ciekawsze postacie, które mogą być wzorcem dla młodzieży. No i tak potem myśmy z mężem postanowili - z tym drugim mężem - że przecież nikt nas nie zwolnił z przysięgi i że pracować musimy, musimy służyć dalej ojczyźnie. Najpierw organizowaliśmy takie spotkania nieoficjalne w mieszkaniu, brygadowe.

[MB] (06:11) Kiedy to się zaczęło?

[DS] To się zaczęło w latach siedemdziesiątych.

[MB] Czyli to jeszcze jeden z pierwszym mężem, tak?

[DS] Nie nie nie, Z drugim, z drugim. Właśnie on taki był organizator, jak i ja. Także on mnie wciągnął w to, organizowaliśmy takie spotkania brygadowe, co roku u kogoś innego, ale okazało się, że wśród nas była taka wtyczka, był taki kolega, który pracował dla UB i wyspał nas. Myśmy się dziwili, skąd oni wiedzą, kiedy my sami swoi tu decydujemy, prawda? Mąż został wezwany do UB i powiedziano mu, że jeżeli będzie dalej organizował, to oni się nim zajmą. Teraz nie było jak, więc cośmy postanowili: postanowiliśmy, że utworzymy klub kresowych żołnierzy, może będzie łatwiej wtedy jakieś zjazdy robić. Takim marzeniem naszym było właśnie poszukać tych naszych rozsianych po całym świecie żołnierzy i robić zjazdy. Postanowiliśmy, uzgodniliśmy, że trzynastego grudnia 1981 roku robimy zebranie i powołujemy klub kresowych żołnierzy. Nie wiedzieliśmy, że to będzie dzień historyczny, że to wówczas ogłosił stan wojenny Jaruzelski, także ja na przykład z policji już nie mogłam się dostać na to zebranie. Ale ci, co mieszkali na terenie Szczecina, to nie oglądając rano ani radia ani telewizji, przyszli, 60 tak z sześćdziesiąt osób się zebrało i powstał klub kresowych żołnierzy, ale przez rok nie wolno było się spotykać.

[MB] Jaka była reakcja?

[DS] Straszna, straszna, przeżywaliśmy to okropnie.

[MB] Na tym spotkaniu, jak to spotkanie właśnie wyglądało?

[DS] Na spotkaniu jeszcze nie wiedzieli nic, dopiero po spotkaniu, było to spotkanie (organizowane w) Instytucie Wychowania Fizycznego w Szczecinie, jeden z kolegów był profesorem i tam zorganizował. Byli studenci, było ognisko, były śpiewy, tu się działo. Ogłoszono już stan wojenny, a tam myśmy szaleli. Ja mam te protokoły, także w tej mojej książce ja to wszystko opisałam. Na drugi dzień dopiero się dostałam tutaj do Szczecina i dowiedzieliśmy się, że nie możemy robić tych zjazdów, bo na razie nie wolno żadnych zgrupowań robić i dopiero w 1982 roku zrobiliśmy pierwszy zjazd na wyspie Wełtyń. Zjechało się tam sześćdziesięciu żołnierzy. Większość to była z Trzeciej Brygady, bośmy mieli jakieś kontakty. Jedna pani drugiej pani, jak to się mówi, jeden drugiemu dał jakiś dalszy adres i wezwaliśmy. Był to cudowny zjazd trzydzieści lat temu, cudowny zjazd. Wszyscyśmy płakali i chociaż chłopaki nie płaczą, to chłopaki ryczeli bardziej niż my. Cieszyli się, że się spotkali i tak przez dziesięć lat się tam spotykaliśmy na tym Wołtyniu, ale co roku się coraz więcej ludzi zjeżdżało, bo każdy jeden miał dalej jakieś połączenia i zrobił

się światowy zjazd. Przyjeżdżali z zagranicy i z Ameryki, i z Australii, i z Anglii, i Francji, i ze Szwecji. Zjazdy były coraz większe, już nie było miejsca na tym Wołtyniu, więc przenieśliśmy się do Podgrodzia, tutaj za Szczecinem, gdzie tam takie było miasteczko i były szkoły, taki był zespół szkół dla dzieci trudnych. Tam zrobiono takie miasteczko dziecięce według przepisów radzieckich i tam wynajęliśmy te domki, ale okazało się, że też było nam ciasno i wtedy zaczęliśmy szukać i znaleźliśmy miejsce w Międzyzdrojach i dwadzieścia lat jeździmy do Międzyzdrojów. Najpierw jeździliśmy po różnych domach, bo jeszcze byliśmy silni, chodziliśmy, od dwudziestu lat stale spotykamy się w tym hotelu Sla[DS]ia. Tak jest już przez jest przez dwadzieścia lat, to jest dwudziesty zjazd w hotelu, a trzydziesty w ogóle zjazd i tak żyjemy.

(10:43) [MB] A jeżeli chodzi o zjazdy żołnierzy kresowych, ilu najwięcej było uczestników?

[DS] Pięćset osób, był taki rok. Czteryście pięćdziesiąt, czteryście sześćdziesiąt, do pięciuset, Było dużo, dużo dowódców przyjeżdżało na początku bardzo piękne córki dowódców, córka "Wilka", córka tego z Nowogródzkich oddziałów "Ragnera".

[MB] Tu ze Szczecina? Była na pogrzebie Pana Waclawa wczoraj.

[DS] Tak tak, ona jeszcze żyje, tak. I żona przyjeżdżała, żona "Tura" przyjeżdżała. Dużo było bardzo pięknych postaci. Był prezydent Kaczorowski, był prezydent Kaczyński, masa, masa wspaniałych ludzi. Były delegatki od Pani General Zawadzkiej, z którą współpracowałam do ostatniego jej dnia, także mam piękne listy od niej. Bardzo piękne były zjazdy. Na początku tośmy robili wieczory brygadowe, a teraz już nie ma, bo jak jest jedna osoba z brygady, albo w ogóle nie ma nikogo jak na przykład od "Łupaszki", to teraz u nas zmarł ostatni żołnierz od "Łupaszki". Może w Polsce jeszcze są ale tu jeszcze ?Lala żyje, ale u nas już w Szczecinie nie ma. Już tych takich wieczorów brygadowych nie robiliśmy, tylko łączymy się razem i tak sobie spędzamy taki wieczór wspomnień.

Zjazdy były zawsze bardzo patriotyczne i całym naszym wielkim, wielkim pragnieniem było, żeby młodzież się zainteresowała. Więc chodziliśmy do szkół, nawiązaliśmy kontakt ze szkołami ale to też było bardzo trudne w tamtym okresie, bo byliśmy przecież tymi Żołnierzami Wwyklętymi, a jeszcze szczególnie z Wileńszczyzny, prawda? Więc nie bardzo te szkoły nas chciały, ale miałyśmy takich dwadzieścia szkół, które nas zapraszały. Postanowiliśmy prowadzić takie lekcje żywej historii. Pokazywaliśmy prawdziwą historię

młodzieży, nauczyliśmy ich. Dlatego mamy tak dobrze wychowaną tutaj młodzież w Szczecinie. Ale do młodzieży to trzeba wyjść, ludzie narzekają na młodzież. Młodzież nie jest zła, tylko trzeba do nich wyjść i z nimi rozmawiać, i młodzież się interesuje. To nieprawda, że młodzież jest zła i że nie interesuje ją historia. Bardzo interesuje historia, tylko trzeba do niej pójść, nie można tak czekać, że oni przyjdą do nas. Teraz, kiedy już mam takie osiągnięcie, że ponad 100 osób przyjeżdża od kilku lat młodzieży na zjazdy, to już musimy kończyć, bo już siły, nasze siły wykończone i już nie mamy siły dalej pracować, ale mamy wychowaną taką grupę młodych historyków, którzy będą dalej ciągnąć naszą pracę. To będą tacy łącznicy między nami, a młodszym pokoleniem. Ja zawsze mówię, że jak odejdzie ostatni żołnierz, to się skończy epoka, ale historia zostanie, więc niech historycy prowadzą.

(14:03) Zawsze namawiam wszystkich żeby pisali, jak potrafią. Nie muszą pisać jak literaci nie muszą pisać naukowo, niech piszą od serca, ale niech napiszą, bo słowo uleci, to co oni opowiadają, a pismo pozostanie, prawda? Taka książka pozostanie. Ale mało kto się garnie; przedtem się bali, nie chcieli nic mówić, nie chcieli pisać, a potem już sił brakowało i nie każdy (musi), jeden umie ładnie mówić, drugi ładnie pisać. Także niewiele takich jest. Ale ja mam dosyć dużą bibliotekę, w której właśnie są wspomnienia, tu mam piękne wspomnienia które wydał Malinowski są naprawdę całe, to ponad 100 tych książek. I tu mam całą tą historię Wileńszczyzny i w ogóle Kresów, bo ja jestem Kresowianka i dla mnie Kresy to jest wszystko. I mimo, że to już więcej żyję tu niż tam, bo tam 19 lat byłam, a tu już ile lat - ja żyję więcej niż pół wieku, to mimo wszystko, zawsze człowieka ciągnie tam, zawsze jest ta tęsknota i zawsze wspominamy. Zawsze to Wilno jest i cieszymy się, że ktoś z Wilna przyjedzie teraz, bo nam trochę wiatru tego wileńskiego przywiezie z tych wspomnień o tym, także cieszymy się, że ten kawałeczek chleba będzie nie tu kupiony wileński, bo jest podrabiany, ale będzie prawdziwie z Wilna przywieziony. Jest ta wielka miłość, jest ten patriotyzm, który nam wpojono już za młodu, ale nas uczono w domu patriotyzmu, w szkołach i w kościele, a dzisiaj cóż mamy wymagać od młodzieży? Podręczniki były fałszywe, nie wolno było na lekcji historii mówić prawdy. Teraz ile tych godzin jest historii w szkołach przecież - zabrali, prawda? A co ta młodzież może wiedzieć. A słuchając telewizji to można zwariować, można dostać obłądu. Ja, jak ktoś mi narzeka, mówi coś na Armię Krajową, narzeka na innych patriotów, to ja zawsze mówię: zamknij telewizor na 2 tygodnie, to ci rozum wróci, bo co mam mówić, nie będę nikogo przekonywała. Wolny kraj każdy może myśleć jak chce, ale boli mnie serce, że niektórzy ludzie nie rozumieją, a szczególnie jeżeli to są od nas. Tyle przeżyli, tyle dostali po plecach, więzienia i łagry, i jeszcze źle myślą, prawda? Ale to każdy ma prawo myśleć jak chce. Ja tam pozostaję wierna swoim

przekonaniom, w swoim wychowaniu patriotycznym i dalej każdą pracę swoją uważam za służbę i służę dalej Polsce, aż padnę na tym polu chwały. W tej chwili naprawdę żaden z tych trzydziestu zjazdów tak mnie nie zmęczył jak ten, przygotowanie go. Ale to już tak: wiek, teraz tę niepełnosprawność, to jest też, no i już siły nie ma, co tam mówić.

(17:24) [MB] A jeżeli chodzi o tę grupę zaprzyjaźnioną, to są też honorowi członkowie, tak? Bo Pani wspominała, nie wiem kto, to pewnie pan Niwiński należy?

[DS] Tak, pan Niwiński należy, Dobrzyński należy, bardzo dużo. Jest taka polonistka, która piętnaście lat współpracuje ze mną ze szkoły Armii Krajowej, bo ja bardzo jestem związana z tą szkołą.

[MB] I oni współorganizują tak jakby tak samo?

[DS] Oni organizują taką grupę, mówię, moich wychowanków, tak ja się śmieję. Dużo jest jeszcze, jeszcze są inni, którzy są przyjaciółmi i są, pracują, pomagają. I to jest radość moja, że są ludzie, którzy jeszcze są tacy wierni. Mam bardzo dużą grupę przyjaciół serdecznych, patriotów prawdziwych, kochających te Kresy, kochających Wilno, Wileńszczyznę - bo wie Pan; nie da się nie kochać Wileńszczyzny. Kiedyś taki wspaniały pisarz, który napisał kilka przewodników o Wilnie, profesor Kłós, on powiedział, że jeżeli się Wilno raz zobaczy to się je pokocha i się kocha do końca życia. I tak to jest naprawdę. Mimo, że niektórzy mówią: "jaka ty Wilnianka, ty Krakowianka" - nie, ja jestem Wilnianka. Ja mówię i zawsze się śmieję, że poczęta byłam w Wilnie i wróciłam po miesiącu. Mamusia pojechała tylko do matki, bo wtedy się rodziło w domach, a to była młoda dziewczyna, miała 19 lat, to pojechała do matki urodzić. Urodziłam się w Krakowie, ale wróciłam z powrotem do Wilna. Nawet to, że się urodziłam w Krakowie, to mnie uratowało, bo jeżeli bym się urodziła w Wilnie to oni by mnie tak nie puścili z obozu, bo oni uważali, że ja jestem ich i powinnam przyjąć obywatelstwo rosyjskie, a tak, jak byłam w Krakowie, to już nie byłam, prawda? I to dlatego może też ułatwiło mi ten powrót tutaj, do kraju. No ale wałęsam się po tym świecie już kończę tyle lat, jestem podłotek pod dziewięćdziesiątkę i gdyby nie to, że mam niemoc tego chodzenia, to jeszcze bym dużo mogła zrobić, ale już nie mogę z tego względu, że nie chodzę i muszę się przyznać szczerze, że może jeszcze pamięć mam niezłą, ale już nieraz mi uciekają jakieś słowa, uciekają mi nazwiska. Dopiero po jakimś czasie klapka się otworzy i przypominam sobie, ale naprawdę jest trudność.

[MB] Ale to i tak ma pani wspaniałe rozeznanie w tych wszystkich sprawach, to wiele osób młodszych nie zdobywa takiego poziomu wiedzy.

(20:14) [DS] No więc właśnie bardzo mnie boli, jak teraz zadzwonił do mnie - ponieważ miasto nasze i Dom Kombatanta otrzyma odznaczenie "Pro Memoria", i wczoraj dzwonią z Radia Szczecińskiego i dziennikarz mnie pyta co to jest za odznaczenie, bo on pierwsze słyszy. I to dzisiaj, w epoce, kiedy jest internet i wszyscy (w nim) siedzą. Ja mówię: "Proszę pana, niech pan sobie ściągnie "Pro Memoria" i pan się wszystko dowie. Ale ja panu powiem, co to jest. Bo to, że pan pyta za co miasto dostaje, to ja rozumiem, bo pan może zapytać ale pytać co to jest za odznaczenie, to młody człowiek i dziennikarz powinien sobie poradzić i przeczytać to w internecie. No ale różni są jeszcze młodzi i to mnie boli, że jeszcze za mało jest sił, żeby wychowywać większą grupę. Ale myślę, że i tak wykonaliśmy swoje zadanie i zawsze się śmieję, że z dumnie podniesioną głową pójdę i stanę przed niebieskimi wrotami, bo wykonałam i oddałam Polsce to, co powinnam i dla społeczeństwa, i dla przyszłego pokolenia

(21:30- techniczne, do wycięcia)

[DS] Tak bym zakończyła, bo wie Pan, opowiadać to ja mogę panu do rana.

[MB] To znaczy jeszcze gdybym mógł o jedno spytać, ponieważ Pani była łączniczka dowódców, czy ewentualnie mogłaby Pani Pani Danuto opisać tych, którzy bardziej Pani zapadli w pamięć jako ludzi, jako osoby?

[DS] Stanisław Kiałka, to jest niesamowita, wspaniała postać, wzorzec dla młodzieży i cieszę się, mam książkę, napisał Malinowski o nim, ale to jest za mało. Ja jeszcze namawiam historyków. Tak jak cieszę się, że namówiłam jednego z historyków, którzy podjęli teraz pracę ?Prowiniszek, bo o Prowiniszkach to też biała plama. Także co mogłam, to ja powiedziałam, a resztę podałam adresy tych, którzy jeszcze żyją, bo niewiele już żyje z Prowiniszek, ale to mogą odpowiedzieć, a ja to tylko z tych wspomnień i tego, co tam słyszałam w tym czasie

[MB] Mi chodzi w tym wypadku bardziej o taki portret. Jeżeli z okresu wojny, to właśnie jak Pani sobie "Wilka" przypomina, coś charakterystycznego.

[DS] Tak, jeżeli chodzi z okresu wojny, to dla mnie proszę Pana przede wszystkim to pierwszą taką postacią piękną to był "Jan", Bolesław Zagórny, kapitan "Jan", ja go znałam od dziecka i to dla mnie była wspaniała postać, a najpiękniejszą postacią to był Stanisław Kiałka. Tak samo, jeśli chodzi o rotmistrza Augustowskiego. Ja o nim nie mogę uwierzyć, żeby on był jakimś kapusiem UB.

[MB] A jeżeli chodzi właśnie o Bolesława Zagórnego, czy mogłaby Pani tak opowiedzieć jak on wyglądał czy jakieś zwyczaje, tak zarysować jako osobę.

[DS] Był to bardzo wysoki, bardzo przystojny, wspaniały, taki prawdziwy oficer przedwojenny, bo naprawdę, tak jak zobaczyłam po raz pierwszy, jak wkroczyło wojsko radzieckie, to byłam przerażona jak nasze wojsko wyglądało.

(przeskok) (23:37) Jeśli chodzi o takie piękne postacie dowódców to kapitan Bolesław Zagórny był z pułku w którym służył mój ojciec, znałam go od dawna. Miał pseudonim "Jan". Była to piękna postać, był to człowiek bardzo prawy, bardzo człowiek szlachetny, bardzo odpowiedzialny. Miał naprawdę wielkie zdolności dowódcze. Ja, jako młoda dziewczyna, byłam szarą myszką, ale byłam zafascynowana jego sposobem. Był też bardzo serdeczny i przyjazny do swoich żołnierzy, on jakoś umiał nawiązywać kontakt i nigdy nie był jakiś nerwowy. Piękna postać, piękna postać, która mogłaby służyć za wzór przyszłym pokoleniom.

Drugą taką postacią którą uważam za najpiękniejszą z moich dowódców, to był Stanisław Kiałka. Był to człowiek ciepły, o bardzo wielkim sercu, bardzo dbający o nas, bojący się, żeby nam się krzywda nie stała. Był bardzo troskliwy, zawsze bardzo przeżywał każdą jaką akcję żeśmy szły, to on to przeżywał bardzo, do tego stopnia, że przez całe życie, potem po wojnie nas oszukał. Zrobił nam piękne tableau, napisał o nas, o każdej. Postarał się żebyśmy wszystkie miały odznaczenia, bo dwie z naszej grupy dostały Virtuti Militari. Ja, jako ta najmłodsza, szesnastoletnia, byłam odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. To też jest wielkie wielkie odznaczenie dla takiej młodej dziewczyny. Dbał o nas, jeździł do Anglii, żeby wszystkie dokumenty były w Anglii, żeby to odzyskać te dokumenty, żebyśmy dostały zaświadczenia, legitymacje z tych odznaczeń i odszukał nas, był tu u nas w Szczecinie. Oszukał każdą, którą mógł odszukać, które jeszcze żyły. Piękna postać, a w ogóle to jest taka legenda konspiracji wileńskiej. To co on wyczyniał, to te bzdury które nam pokazują o Klossie. To jest fikcja i to są bzdury. On naprawdę miał przepiękne czyny. Potem musiał się ukrywać, więc był w oddziałach. Była to prawa ręka "Wilka" i on dokonywał

niesamowitych spraw. Jest ta książka wydana przez Malinowskiego ale uważam, że ona jeszcze jest za uboga. Historycy powinni się tym zająć i to, co on dokonywał, to jest po prostu nie do pomyślenia. On też w mundurze niemieckim jeździł do Warszawy, przekraczał tę granicę, woził dokumenty. Ja pamiętam, że nosiłem różne takie dokumenty pisane na bibułce y i nosiłam do takiego sierżanta z naszego pułku, do pana Maślanki - ale jak on miał na imię? Józef chyba, Józef Maślanka.

(26:52) On był sierżantem i w czasie wojny miał zakład stolarski i on wmontowywał raporty do oprawy Matki Boskiej Ostrobramskiej, do ram i on to przywoził do Warszawy. On robił te **?sidolki**. On był w legalizacji, te wszystkie dokumenty fałszywe, bo on był plastykiem i miał takie zdolności manualne. No przecież on robił niesamowite rzeczy. Był wspaniałym dowódcą, wspaniałym, troskliwym, delikatnym. Nigdy nie przerwał Panu, jak się z nim rozmawiało i jeżeli coś się pytało, jak tam postąpić w razie tego czy tego, to on zawsze mówił "a jak myślisz?". Zawsze lubił wysłuchać co my powiemy, jak my na to reagujemy dopiero nam najwyżej troszeczkę powiedział, tak ukierunkował. Ale to był cudowny człowiek i po wojnie odszukał nas, napisał, takie piękne zrobił tableau, napisał o nas, o wszystkich. Bardzo żałował, że był bardzo chory, bo też miał raka i powiedział umierając, że żona będzie na zjeździe. Żona powiedziała, że on umierając jeszcze wołał nas, czy wszystkie jesteśmy zabezpieczone, czy nam nic nie grozi, także piękna postać i tak bym chciała, żeby ktoś jeszcze, póki żona żyje i jego wszystkie opisy, jego wspomnienia są Ossolineum?? we Wrocławiu trzeba byłoby się tam dostać. Ja jako taki szary człowiek to tam się nie dostanę, ale historycy mogliby się tam dostać i przeczytać. On tam i o nas pisze, o kobietach, o wszystkich. Cudowny, cudowny człowiek legenda konspiracji wileńskiej.

(28:44) Trzeci mój dowódca to wspaniały dowódca, ja uważam też, że Augustowski to był prawdziwy ułan, prawdziwy rotmistrz. To był taki przystojny, dobrze zbudowany mężczyzna bo pan Kiałka też był wysoki mężczyzna, jak na mężczyznę to też przystojny, ale ciepły bardzo kochany, dlatego tak nas nazywał kozy i tak zawsze ciepło do nas, zawsze się bał o nas, bał się, jak na jakieś akcje ans wysyłał to on nie spał, on czuwał, on zawsze jakąś osłonę dawał, a cieszył się, jak się udało co zrobiliśmy, to nas przytulił, on był kochanym człowiekiem. No pan był bardziej taki męski i zimniejszy ale też bardzo mnie jak córkę traktował. Mam takie piękne listy od tych moich dowódców. Uważam, że to są te trzy postacie w moim życiu takie piękne, tak jak też jestem zafascynowana panią generał Zawadzka, z którą przez wiele, wiele lat utrzymywałam kontakt. Mam piękne listy od niej mam bardzo ładny list od prezydenta Kaczorowskiego. Mam piękny list od prezydenta Kaczyńskiego. Dwa dni przed tą tragedią dostałam ten list od niego. Obiecywali, że jak

wrócą, to się spotkamy i że coś mi pomogą w jakiejś z moich prac, bo ja już sił nie mam, ale pomysły to mogę z rękawa sypać, różne pomysły i bardzo dużo, ale już wiem, że już nie wykonam wszystkiego, ale zostawię, mówię właśnie namówiłam jednego historyka, który się zajmie Prowincjami. Jeszcze mam inne pomysły które muszą oni odkryć, muszą powiedzieć. Właśnie chciałabym jeszcze, żeby ktoś napisał piękną książkę o tym o Kiałce, bo to się nadaje na film. Chcą teraz drugą serię robić tego Klossa - po co te pieniądze wydawać na to, kiedy my mamy swoje wzorce, które możemy autentyczne pokazać młodzieży, a nie tylko młodzieży pokazywać jakieś afery.

(31:02 przeskok w nagraniu)

Pani miała wzorzec, bo pani miała Piłsudskiego którego pani kochała i kocha do dnia dzisiejszego. Ja im opowiadam i o Piłsudskim, o tym jaki był Piłsudski. Ja mam zdjęcie na kolanach u Piłsudskiego, ale to zostało w Wilnie. Ja znałam go osobiście. Opowiadam im, więc oni mówią: pani miała wzorzec, a kogo my mamy, na kim my się mamy wzorować? Więc dlatego ja piszę te siedem książek, zawsze opisuję któregoś z tych dowódców. Opisuje też panią. Teraz będę pisała o kobietach, to napiszę o pani Zawadzkiej to, co wiem. To też taka piękna postać w moim życiu. Ja mówię, moje życie to ścieżka bardzo usłana kamieniami, nie nie różami, albo tylko kolcami od róż. Ale na swojej drodze życia spotkałam przepiękne postacie, takie jak pani generał Zawadzka, pani Sue Ryder, ta Angielka, o której też mogłabym dużo opowiedzieć, bo byłam zaproszona przez nią do niej na półtora miesiąca do Anglii. Tam byłam, poznałam ją, to jest cudowna postać. Dlaczego o takich postaciach nie opowiadamy młodzieży, takich które naprawdę poświęciły się, ona tyle zrobiła dla Polski, Angielka.

[MB] A Pani Danuto, a jeżeli chodzi np. o postać generała “Wilka” ?

(32:23) [DS] Generał “Wilk” dla mnie to była postać, przed którą stałam na baczność. To był dla mnie jak święty. Ale on był bardzo taki właśnie, taki dowódca, prawdziwy dowódca i zachowywał się tak, jak ja byłem żołnierzem i on mnie traktował jako żołnierza.

[MB] A może jakąś sytuację taką z generałem “Wilkiem” Pani sobie przypomina? Jakiś taki moment który utknął, do opisanie bardziej.

[DS] Tak to nie mogę opowiedzieć, bo już w takich ?? nie byłam, byłam za smarkata, żebym mogła wiedzieć wszystkie rzeczy i wszędzie. Jeżeli coś przносиłam, to podawałam raport i odchodziłam.

[MB] A czy może właśnie moment przekazania raportu bliżej Pani pamięta, jakieś miejsce?

[DS] No właśnie mówię, na tej wiosennej, tam taki piękny domek był drewniany, tam mieszkał "Wilk" i tam przносиłam. On miał takie piękne wejście pamiętam, tak pięknie był dzikim winem rozwinięty. No i zawsze był to mężczyzna bardzo poważny, bardzo był poważny. Tak jak Kiałka zawsze był pełen uśmiechu i takiej dobroci takiej ciepłoty, to "Wilk", generał "Wilk" to jego pseudonim był ten generał, ale ja zawsze też mówiłam generał "Wilk", to był prawdziwy dowódca, człowiek który też robił wrażenie na mnie, na takiej młodej dziewczynie, bo uważałam, że to jest taki człowiek, że ja sam przed nim na baczność. Tak jak mogłam, jak mnie przytulił Kiałka, to ja czułam to ciepło od niego ale tutaj to ja na stałam na baczność. To były dowódca, to była osoba dla mnie tak ważna i tak święta, że ja nie miałam nawet odwagi, żeby się do niego uśmiechnąć, tylko wszystko to było tak jak trzeba, po wojskowemu. Nie byłam aż tak tajemnicza i wysyłana do tych wszystkich, no ale byłam widocznie bystrą dziewczyną, bo dużo rzeczy pamiętałam, dużo napisałam.

(do wycięcia od 34:25) Bardzo żałuję, że nie ma takiej dobrej książki o garnizonie polskim, bo już wszyscy powymierali.

[MB] To znaczy Pan Niwiński napisał "Garnizony..." ("Garnizon konspiracyjny miasta Wilna").

[DS] Tak, napisał, właśnie nie mam tej książki, mam wszystkie, ale obiecał mi, że kiedyś mi skseruje i da.

[MB] Aha, to ja mogę z muzeum skserować, jak tylko się rozpakujemy, bo mamy dość dużą teraz, to znaczy...

[DS] Panie Marcinie, będę panu bardzo wdzięczna, ja się w inny sposób jakiś odwdzięczę, też jakimiś wspomniałymi rzeczami, ale bardzo proszę, tak mi zależy wie pan, bo przecież w garnizonie i ojciec mój służył, i mama była w garnizonie była w garnizonie i ja byłam (koniec cięcia 35:04)

[DS] Mam pamiętnik, jak tylko zaczęłam pisać. Jak się urodziłam, to moja mamusia pisała do chwili, kiedy ja nauczyłam się pisać, to mamusia pisała i miałam siedem dużych pamiętników ilustrowanych, ze zdjęciami i opisanych, oprawionych. Mamusia to trzymała. I tam opisywała, niektóre akcje i chowałam te pamiętniki, może tak dokładnie nie, ale one by mi przypomniały bo one zawsze jakoś zaszyfrowane były opowiadane na bieżąco różne akcje, bo przecież domu naszym to był dom kontaktowy i tam odbywała się podchorążówka, wykłady podchorążówki, przygotowywaliśmy chłopców do oddziałów, także tyle to wszystko było tam tak szyfrem napisane. No ale to mi zabrano, wszystko te pamiętniki. Te ostatnie to jeszcze były nieopracowane, pisałam w zeszycie.

[MB] A kiedy pani je utraciła?

[DS] W czasie rewizji. W czasie rewizji zabrano wszystkie te oprawione.

[MB] A udało im się rozszyfrować czy nie?

[DS] Nie nie nie, a te właśnie pisane odręcznie i w brulionach mamusia zdążyła spalić.

[MB] Bo to było w Wigilię, tak?

[DS] Tak, w Wigilię. Był tam taki sierżant, który przeprowadzał tę rewizję i było trzech Mongołów, żołnierzy z karabinami którzy stali przy nas, pilnowali. A ten sierżant z mamusią robił rewizję, a był jeszcze oficer, porucznik, który był tak zmęczony, że położył się i zasnął. I ten właśnie sierżant - widzi Pan, jak wszędzie, są ludzie i ludziska - przyszedł do mnie jako do wroga aresztować mnie i on powiedział mamie: "niech pani te ostatnie pamiętniki spali" a ponieważ wtedy nie było opału, tylko takie kozy żelazne stały na środku pokoju i palił się ogień, taka koza się paliła, bo to była zima, była bardzo ostra w tym roku zima, więc ta koza się paliła i mama wyrzuciła to spaliła. I tak samo powiedział: "niech pani spali zdjęcia chłopców, którzy żyją, a którzy byli w oddziałach" - bo ja miałam takie zdjęcia, chłopcy mi zostawiali, jak ich odprowadzałam - "a niech pani zostanie tylko tych, którzy nie żyją".

(37:34) I mama zostawiła ich. Tych chłopców, którzy nie żyli już, to znalazłam w tym archiwum w Wilnie. Ale nie brałam tych zdjęć, bo za każde takie zdjęcie, za każdą kartkę ksero płaciłam sześćdziesiąt dolarów. To wtedy to była ogromna suma, to ja nie mogłam, ja sobie wzięłam tylko protokół rewizji, protokół aresztowania, wzięłam protokół z tego, ze

śledztwa z pierwszego i z ostatniego. Jest tam data, czyli cały tydzień miałam codziennie te przesłuchania, ale przesłuchania były zawsze jedno i to samo ??? i zawsze ceny zaczynały się od daty urodzenia, od ojca i matki, i czy należałam i kogo, i dowódców podawać i wszystkich. I to jest dowód właśnie, bo wszystko z pieczętkami pisane ręcznie przez ?? nasz IPN to wszystko skserował, bo mówi że to są wspaniałe dokumenty, że ja dostałam takie dokumenty. Nie dostałam tylko proszę Pana swoich tych zdjęć w więzieniu co mi robili i odcisków palców. Dlaczego? Bo te dokumenty poszły ze mną do obozu, tam archiwum w tym Saratowie zostało już zlikwidowany i nie mogłam tego odszukać. Już potem przestałam szukać.

[MB] Bo to w Wigilię, czy Pani zaczęła tę Wigilię i dopiero oni naszli, czy...

[DS] Nie nie, oni przyszli akurat w 1944 roku Wigilia wypadła w niedzielę. I proszę Pana niektórzy robili to w sobotę, żeby nie w niedzielę była Wigilia. I myśmy wszystko z mamą przygotowały, ale miałyśmy następnego dnia robić tę Wigilię, a rano na dziesiątą miało przyjść kilku z dowódców jeszcze żyjących, którzy jeszcze pozostali, miała być nas odprawa, a tu siedzą. Ta, które wydała, to nawet powiedziała, że hasłem w oknie jest taki wiatraczek, jeżeli ten wiatraczek jest w oknie to oni wejdą, jak ktoś ma przyjść, a jeżeli ja to zlikwiduję, to - to taka była umowa, prawda - to znaczy, że jest teren niepewny i nikt nie wejdzie. No i oni nikomu z nas nie pozwolili podejść do okna i ten wiatraczek był. I tu powiem Panu też taką ciekawą historię. Moja siostra, która wtedy miała trzynaście lat, a ponieważ ona była z nami wszystkimi - ona do organizacji nie mogła należeć, bo była za młoda, ale ona się orientowała i wiedziała, że ma być to spotkanie tych dowódców, miał przyjść właśnie Augustowski z żoną i tam jeszcze już nie pamiętam kto. W każdym razie już jest wpół do dziesiątej, a oni siedzą, prawda? Więc niebezpieczeństwo, że jest kocioł i wejdą, a nie pozwalają nam dojść do okna, żeby to zdjąć, przewrócić ten wiatraczek. I ona wymyśliła sobie ta młoda dziewczyna, ale była tak nasiąknięta naszą pracą, tak dojrzewały, ta młodzież dojrzewała szybciej i ona nagle przyszła do sierżanta i prosi go, że jej się bardzo chce pić i że jest zimno, czy ona by mogła zejść po wodę nad Wilenkę, myśmy mieszkali nad Wilenką, bo tam jest źródło, a woda nam zamarzała - ona zakręciła wodę w kuchni, oni nie wiedzieli gdzie to tam jest, atak bywało, że zamarzały rury. Więc mówi, że zamarzały rury i nie ma wody. On długo, długo myślał, tu już jest za pięć dziesiątą, wszyscy siedzimy jak na szpilkach i on daje jej żołnierza i mówi, żeby żołnierz z nią wyszedł. Ona wzięła wiadro wyszła nad tą Wilenkę i patrzę, że na most wchodzi ten Zygmunt Augustowski z żoną - i ona

co ma robić - krzyżeć nie będzie, bo za nią stoi z karabinem żołnierz - to ona rzuca to wiaderko, a brzeg właśnie Wilenki był taki kamienny i to wiaderko puste wytwarza chaos. I oni zwrócili uwagę. Jak zobaczyli, że stoi za nią żołnierz z karabinem, to się domyślili i tak uratowała te osoby, które już nie weszły. Ona też dostała, chociaż taka młoda, dostała ten Krzyż Zasługi z Mieczami z Anglii.

[MB] A czy później była więziona? Czy ktoś zwrócił na to uwagę?

[DS] Nie, ani ona, ani mama nie były, nie. Także naprawdę dziewczyna zrobiła wielką sprawę.

[MB] A jak na imię miała?

(42:45) [DS] Ludmiła. Potem ona została przyjęta jako żołnierz do Armii Krajowej, dostała to odznaczenie - nie ona nie dostała Krzyża Zasługi, tylko ona dostała ten medal Wojska Polskiego "Polska dzieciom swoim" - to dostała, za ten właśnie wyczyn, że tylko uratowała.
(do wycięcia 43:05-43:11 do wycięcia)

Przecież gdyśmy usłyszeli ten krzyk Polski o ratunek, to żadne z nas nie zastanawiało się ani chwili, tylko rzuciliśmy i swoje położyliśmy na szalę, i swoje życie i swoje zdrowie, i przede wszystkim swoją młodość, bo przecież prawa młodości: radość, spokojne noce, myśmy to wszystko odrzucili; szkołę - dopiero później chodziliśmy na komplety i po wojnie skończyliśmy swoje wykształcenie i ci, którzy nas nazywają bandytami, to ja piszę i chcę pokazać im, że prawie każdy skończył wyższe studia i jeszcze dla Polski pracował, mimo że byliśmy tak pogardzani, tak przezywani, siedzieliśmy w więzieniach. Dla nas wojna się nie skończyła w 1945 roku. Dla nas żeby prawdę tak powiedzieć, to wojna się skończyła w 1989 roku i też jeszcze do dnia dzisiejszego niektórzy nam plują w twarz, także naprawdę młodzież wileńska była bardzo patriotyczna, bardzo oddana i chciałabym to wszystko napisać ale już brak lat i brak siły. To, co mogłam to napisałam. Siedem książek napisałam, to też już jest jakieś (osiągnięcie). Piszę rzeczywiście, piszę może po babsku, tak ciepło, jak zawsze mówił Malinowski: "szczypać lno za serce" ale z emocjami piszę. Ja to przeżywam, ja to piszę z tych moich wspomnień, z tego co pamiętam i uważam, że mam bardzo bogate życie historyczne i że moje życie bardzo bogato przeszło i nie żałuję tego. Na dzisiaj pożegnaj się już, podziękuję i muszę zejść, pożegnaj się na zjeździe, chodzi mi o to. I podziękuję im i powiem, że już muszę zejść ze sceny. Przyszedł czas. Przychodzi taki dzień, że trzeba

troszeczkę odpocząć i trzeba pomyśleć o sobie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy ta godzina zerowa wybije, prawda?

[MB] Może następnego zjazdu będzie pani honorowym organizatorem?

[DS] No właśnie tak bym chciała, tak. No właśnie to jest mój zarząd okręgu, uhonorowany tytułem Honorowy Prezes, Koło Kresowych Żołnierzy również mnie uhonorowało Honorowym Prezesem, miasto Międzyzdroje uhonorowało mnie Honorowym Obywatelem miasta za te zjazdy, a w tym roku dostałam od mojego miasta Szczecina medal Zasłużona dla Miasta Szczecina. Piękny medal, piękna uroczystość, byłam bardzo wzruszona, łzy były i płacz i wszystko, bo nie spodziewałam się, ja nigdy na to nie czekam. Ja należę do tej - ja to zawsze mówię, że Polska dzieli się na dwie grupy. Nie tak, jak to mówią patrioci i nie-patrioci, tylko Polska się dzieli na dawców i biorców. Jedni są biorcami, a drudzy są dawcami. Ja należę do tej grupy dawców. Nie czekam co dostanę, tylko myślę ciągle co tu jeszcze zrobić dla tej Polski. I tacy byli moi dowódcy. Oni też nie myśleli ani o zasługach ani o tych (medalach). Zresztą większość moich kolegów, żołnierzy Armii Krajowej, to są dawcy, którzy nigdy nie myśleli co im Polska da, tylko myśleli co oni mogą zrobić w Polsce. I to jest piękne. I jeden i drugi mój mąż to są wspaniali ludzie, wspaniali chłopcy i uważam że tacy są, dużo jest takich i trzeba o nich pisać, i tyle ile będę mogła, jeżeli Pan też będzie chciał się dołączyć i pomóc, to zrobimy taką piękną serię takich portretów i właśnie możemy to, co będę wiedziała o moich dowódcach, to też napiszę i zrobimy takie portreciki właśnie młodzieży, taki serial. Prawdopodobnie nie wiadomo jak to się wszystko ułoży, bo co roku coś innego, nie wiadomo jak będzie po wyborach, jaka opcja obejmie, to też zależy, ale mam tak przyrzeczone, że prawdopodobnie IPN mi wyda takie. Będą niewielkie nakłady, bo to nie musimy bardzo dużych nakładów robić dla szkół.

(47:33) [MB] Dziękujemy Pani Danuto za piękny wywiad dla muzeum Armii Krajowej.

[DS] No ja gadane mam, mogłabym gadać długo, ale to jest za mało czasu już.

[MB] Szczególnie jako łączniczka Komendy Okręgu

[DS] Byłam przecież w legalizacji, w garnizonie w grupie przerzutu.

[MB] To, co pani mówiła też o panie Józefie Maślanka to też bardzo ciekawa sprawa.

[DS] A jeszcze była piękna postać i nie opowiedziałam Panu. To był taki człowiek bardzo skromny, spokojny też potem spotkaliśmy się tutaj w Szczecinie. To był pan Piotr - w tej chwili wyleciało mi z głowy. On był rusznikarzem, ja tam nosiłem broń i on doszykował wspaniale. Mieszkał na Zarzeczcu pod siódemką chyba, czy pod ósemką, bo tamta strona to były parzyste. Też o nim opisałam w jakiejś książce, bo to też postać, o której nikt nie wspomni, a też robił piękną robotę i po wojnie spotkaliśmy się tu w Szczecinie w tramwaju. Boże, jak on aż płakał. A jeszcze on miał akcent wileński, to on mnie znowu wzruszył jak zobaczył mnie mówi "Danusia", bo tak po wileńsku to "Danusia, kogo ja widzę, Boże ty mój", same łzy mówi leją się po twarzy. Ale niedługo żył. Dowiedziałam się, że tu mieszkał w Szczecinie. Skromny wspaniały człowiek. O nim już nic nie napiszę, bo tylko mogę napisać, że był rusznikarzem, że przychodził do nas, mam tam zdjęcia nawet takie, gdzie on jest na tym zdjęciu u nas, także, no mówię Panu tyle postaci o których się nie pisało, wszyscy historycy piszą o oficerach, o dowódcach, a o tych szarych żołnierzach którzy najwięcej krwi przelali nie pisze nikt, dlatego je piszę chociaż pisze o tych ludziach, o których nikt nie napisał i o kobietach. I tak namówiłam też Leszka, Leszek napisał piękną książkę "Łączniczki", piękną książkę "Sanitariuszki", napisał "Babską Rotę" o kobietach które były walczyły i które były w **Kałudze**. To dzięki niemu, on pierwszy, który napisał o tych babach, o kobietach. A one tyle dały. No i cześć pani generał Zawadzkiej, która tylko poświęciła swoje życie, żeby pokazać walkę kobiet.

[MB] To dziękuję bardzo.

[DS] Także dziękuję, już kończę też, zmęczyłam też Pana.

[MB] Nie, to było tak, nie tylko piękne pani opowiadała ale to są tak bliskie naszemu sercu.

[DS] Już tak mnie znają, że zawsze mówią, że jak dopuszczą do głosu, to potem do rana.

W Myślę że jeszcze będziemy mieli szansę, żeby pogłębić niektóre tematy w przyszłości.

[DS] Wie Pan, ja na przykład na tych lekcjach żywej historii to nieraz trzy lekcje mogę mówić i młodzież siedzi i słucha. Ja, stara nauczycielka, to ja wiem, kiedy ich nudzę, a kiedy oni słuchają i siedzą trzy godziny i nawet nie wyjdą siusiu zrobić. Także gadane chyba mam.

W Dobrze, dobrze. Dziękuję bardzo.

[DS] Dziękuję bardzo.